Nr. 93. Kraków, piątek 5 kwietnia 1907. Rocznik XVI.

Redakcya i administracya: Kraków, Sławkowska 29.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką **2 K**, bez odsyłki **1 K 60 h**,
za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.

Konto czekowe Nr. 834.095.

Numer **8 h**, poświąteczny **4 h**.

Telefon redakcyi 396 — administracyi 624.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 6 wieczór, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 10 rano.

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym.

Czas odnowić przedpłatę!

Prenumerata „Naprzodu“ wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie bez doręczenia do domu . . .	K 4·80	K 1·60
w Krakowie z doręczeniem i na prowincyi z przesyłką pocztową .	K 6·—	K 2·—

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

Administracya „Naprzodu“,
Kraków, Sławkowska 29 (Telefon 624).

Z walk wyborczych.

Niska, duża izba chłopskiej chaty na wsi. Za stołem pod oknami siedzą na długiej ławie — panowie kandydaci. Wójt siedzi w środku z ołówkiem w ręku, udziela głosu, przewodniczy, wołając od czasu do czasu: „cicho!“ „cicho chłopy!“...

Mur zwartych piersi ludzkich przed stołem, chata nabita wyborcami w ubraniu roboczem, z twarzami ogorzałemi, z wzrokiem spokojnym.

Wiosenne słońce zagląda do izby.

Kandydaci mówią jeden po drugim, a są tu przedstawiciele aż trzech partyj, które walczą dziś o głosy chłopskie. Więc jest ludowiec, jest klerykał ksiądz, klerykał drobny majster i wreszcie — socyalista.

Z przemówień ludzi tych trzech partyj widać dziś odrazu charakter samych stronnictw.

Ludowiec zasypuje chłopów szeregiem większych i mniejszych faktów, wylicza każdą krzywdę chłopską, rzucając cyfry nie zawsze dokładne, ale podburzające i bolesne. Podatek rolny najbardziej tu piecze, tam zapomogę głodową rozdrapała pańska klika, ówdzie sejm pokrzywdził ustawę łowiecką, drogową, szkolną... A jednak mogłoby być lepiej! Kawałki krzywd, niezwiązane z sobą, bolące, drażniące rzuca kandydat ludowiec na spokojne zgromadzenie, stojące murem i tylko czasem krótko, namiętnie reagujące słowem, krzykiem „hańba!“ lub „brawo!“

Z za stołu podnosi się długa, czarna figura księdza, centrowego kandydata. Ten mówi z namaszczeniem. Nie przytacza żadnej krzywdy chłopskiej, a tylko zapewnia, że kościół katolicki trzyma z biednymi, że on to postawił zasadę: „biednemu dopomóż!“ Wiarołomstwo „centrum“ w walce wyborczej, to sprawa jednostki, to ksiądz Pastor na własną rękę zwalczał równość głosowania... Kościół święty wszystkie rany leczy, a religia powinna zejść do polityki i t. d.

Odpowiada kandydat socyalistyczny. Pokazuje on chłopom, że są częścią najliczniejszą narodu, że praca ich źle nagradzana, a organizacya utrudniona. Należy więc zorganizować i skupić siły ludu pracującego, wyzyskać prawo wyborcze dla wybrania swoich obrońców. Księża powinni raczej religii w kościele pilnować, niż wrzucać ją w wir walki interesów materyalnych.

Łyk, drobny majster nie sili się na argumenty. Ten rzuca oszczerstwami na ludowców i socyalistów. Nazbierał tych naiwnych, głupich kłamstw całą torbę i rzuca błotem na prawo i lewo, śmiejąc się cynicznie i wołając tubalnym głosem: „bracia kochani“!

A masa chłopska stoi i słucha i rozważa... Kręci się wśród nich wygolony „po księżemu“ kościelny, podburzający milczkiem do protestów przeciw socyaliście i ludowcowi, ale w tyle gromadzą się młodzi robotnicy i chłopi, którzy nie słuchają tajnej komendy kościelnego.

A w tem dzwon z pobliskiego kościółka zadzwonił na południe. Izba się ucisza nagle; ludzie chylą głowy, żegnają się i szepcą modlitwę „Anioł pański“...

Cisza dokoła, aż dzwon umilkł i walka wyborcza zaczęła się na nowo...

W mózgach masy chłopskiej w zachodniej części kraju wre praca myślowa potężna; o duszę chłopa walczą trzy stronnictwa z zawziętością i skrzętną energią. Jedyny kogo tu niema, to pan, szlachcic, który dotąd „rządził“ krajem. Ten rajcuje w biurze starosty, lub w izbie hotelu z faktorem i hyeną wyborczą... Szlachta tu naprawdę — nieobecna.

Tow. dr Zygmunt Marek przed wyborcami.

Zgromadzenie wyborców Śródmieścia.

Kraków, 4 marca.

Wczoraj wieczorem odbyło się w sali Rady miejskiej pierwsze publiczne zgromadzenie wyborców okręgu Śródmieście. Sala, przedpokój i galerya były przepełnione.

O godz. 7 zagaił zgromadzenie tow. dr Emil Bobrowski, którego wybrano przewodniczącym, poczem udzielił głosu kandydatowi socyalno-demokratycznemu okręgu Śródmieście, tow. drowi Zygmuntowi Markowi, którego zgromadzenie powitało oklaskami.

Tow. dr Zygmunt Marek

zaznacza na wstępie, że kandydując, spełnia obowiązek towarzysza partyjnego. Są dwa momenty uprawniające do kandydatury: 1) jako tutejszy od urodzenia i 2) jako członek partyi socyalno-demokratycznej, której program powinienby uwolnić kandydata od wygłoszenia swego „credo“. Okres wyborczy nie jest jedynem polem, gdzie powinny rozgrywać się walki polityczne; my jesteśmy jedyną partyą, która nietylko na czas wyborczy zwołuje zgromadzenia, jak inne stronnictwa, my zawsze utrzymujemy łączność z ludem i zawsze poddajemy się kontroli publicznej.

Historya wykazuje, że w społeczeństwie są dwie tylko klasy: wyzyskująca i wyzyskiwana, między niemi bez względu na narodowość i na religię toczy się walka. Zawsze wylicza historya klasy posiadające, syte i klasy uciskane, walczące ciężko o byt. Nic dziwnego, że podstawą ruchu robotniczego musi być walka klas; gdyby było przeciwnie — nie spełniłaby ta klasa swego zadania.

Chciałbym zauważyć, że nie chcę całej masy wyborców I okręgu, którzy nie są socyalistami, brać na frazesy radykalno-socyalistyczne, ale chcę i postaram się dowieść, że mogą mimo to głosować na kandydata socyalno-demokratycznego.

W każdej dziedzinie życia odbija się przewaga własności nad pracą i zasługą; bogactwo jest największą potęgą, na straży której stoją władza, kościół i wszystkie moce tego świata. Widzimy to w dziedzinie prawa prywatnego i karnego — wszędzie własność prywatna wybija się na wierzch, zaś praca społeczna schodzi na drugi plan. Polityka państw idzie w kierunku robienia finansów na barkach szerokich mas przez podatki pośrednie; system ten stwarza, że reprezentanci stronnictw burżuazyjnych wysilają się na pomnożenie finansów — nie swoim kosztem.

To samo widzimy w dziedzinie polityki wewnętrznej: w sądownictwie, wojsku i t. d. Przyznają mi panowie, że istnieje bardzo dużo wysokich posad urzędniczych zupełnie zbytecznych, które państwo stwarza na to, aby tę burżuazyę, dość potężną już przez swe finanse, jeszcze więcej zainteresować w istnieniu państwa i dodać jej sił w walce przeciw klasie robotniczej.

Te ogólne zasady odnoszą się specyalnie do Austryi. Tu kilka narodowości ma różne warunki bytu narodowego i kulturalnego i dlatego Austrya na drodze postępu politycznego i ekonomicznego stoi o wiele niżej, niż kraje sąsiednie. — Dlatego korzyści rozwoju ekonomicznego, które miała burżuazya, a także klasa robotnicza w innych krajach, nas w Austryi bezpowrotnie przeminęły. Walki ostatnich lat wykazały, że myśl centralistyczna w Austryi nie ma racyi bytu i tylko zdrowy federalizm może jeszcze wszystko utrzymać w kupie. Np. na polu ustawodawstwa ochronnego Austrya stoi najniżej. Po długich walkach uzyskano 2 tylko ustawy, prawie bezwartościowe, t. j. ustawę o Kasach chorych i o ubezpieczeniu od wypadków. Przez 20 lat nic w tych ustawach nie zmieniono, mimo że warunki ekonomiczne ogromnie się zmieniły. Pod naciskiem klasy robotniczej przedłożył wprawdzie Koerber projekt do ustawy o ubezpieczeniu na starość i dla rodzin, ale projekt ten nie przyszedł pod obrady parlamentu.

Liberalizm polityczny, który zapewnił nam wolność człowieka, wolność prasy, zgromadzeń i t. d., przeniesiony do ekonomii, okazał się zgubnym. Rząd u nas nie popiera przemysłu, mimo że mamy wszelkie warunki po temu. Mamy bogactwa naturalne, które stworzyłyby przemysł krajowy, a rząd krępuje inicyatywę prywatną na każdym kroku. W taki sam macoszy sposób traktuje rząd drobny przemysł; znane są stosunki kredytowe drobnych przemysłowców, którzy za kredyt muszą się oddać na usługi klik, kredytem tym dysponujących.

Klasie robotniczej potrzebną jest wolność koalicyi dla walki skutecznej o swe potrzeby ekonomiczne. Dziś organizacye robotnicze mają za przeciwników równe organizacye pracodawców i dlatego muszą robotnicy w walce swej mieć oparcie o prawo, jak kapitaliści mają je w burżuazyi całego świata.

Z dni grudniowych.

Epizod z powstania moskiewskiego.

4

Ten tymczasem już krzyczał:

— No, obracaj się!

Oczywiście, to samo zastosowane zostało do mego towarzysza.

Rewizya powtórna nie dała dla władzy żadnych wyników.

— Czego włóczycie się po nocach? — zwrócił się ku nam starszy oficer.

— Wracamy do domu. Jesteśmy ludzie spokojni — zaczęliśmy razem.

— A czemu broń nosicie?

— Alboż teraz można chodzić bez broni? — odpowiedziałem. — Skrzywdzić mogą? Dla samoobrony!

— Czyż nie wiecie, że jest to wzbronione?

— Nie, nie wiemy.

— Panowie — zwrócił się starszy oficer do reszty, podając im mój rewolwer — prawdziwy Mauser.

Oficerowie, milcząc, lubowali się rewolwerem, przewracali go na lewo i na prawo i wreszcie, jak gdyby nie umieli go otworzyć, spytali się nas:

— Ile w nim kul?

Panowie oficerowie najoczywiściej nie widzieli jeszcze nigdy Mausera i nie umieli obchodzić się z nim.

Potwierdził to jak gdyby jeden z nich.

— Pierwszy raz trafia się nam taki!

Na pytanie o kulach odpowiedziałem, że nie wiem, prosząc o zwrócenie uwagi na to, że rewolwer jest zupełnie nowy i ani razu jeszcze nie strzelano zeń — dość tylko popatrzeć na lufę i powąchać.

W odpowiedzi jeden z żołnierzy podsadził mi pod nos wylot swego rewolweru, starego i lichego, mówiąc:

— Powąchaj! Mego też nie czuć, trzeba tylko wyczyścić go dobrze, a ja przecież nieraz sobie postrzelałem z niego.

Uczułem, że tu słowa me odskakują, jak groch od ściany.

— Skąd ten rewolwer? — zagrzmiał głos dowódcy.

— Kupiłem — odpowiedziałem.

— Za ile?

— Za 45 rubli.

— Dlaczego właśnie taki, a nie inny?

— Innych nie było już w sklepach. Tańsze już rozkupiono.

— W jakim sklepie?

Odmówiłem na to odpowiedzi.

— Oto, co jeszcze, wasza wysoka miłość, znaleziono przy nich! — wtrącił się tymczasem dragon, który przyprowadził nas do ujeżdżalni, podając resztę odebranych nam rzeczy, w tej liczbie dwa zwinięte numery pisma wraz z włożoną w nie osobną odbitką z tegoż numeru, zawierającą dyrektywy komitetu moskiewskiego socyalno-demokratycznej partyi robotniczej Rosyi i polecającą w szczególności tępić oficerów i dragonów, żołnierzy zaś pieszych i kozaków nie ruszać.

Oficerowie odeszli na stronę i zaczęli przeglądać pisma.

Towarzysz mój nagle zwrócił się do stojącego z nim rzędem żołnierzyka i cicho zapytał:

— Nas zabiją?

Żołnierzyk nie odpowiedział.

Rozmawiać z towarzyszem nie mogłem, z niemym więc tylko wyrzutem zwróciłem się ku niemu, dając poznać, że pytaniem takiem może naprowadzić na myśl zamordowania nas. Mnie zaś samemu nie chciało się nawet myśleć o śmierci: mówiłem już, jak wyobrażałem sobie koniec całej sprawy. Dopiero teraz widzę jasno, o ile towarzysz trzeźwiej ocenił położenie.

Znów podszedł do nas starszy oficer:

— Skąd wzięliście te pisma?

— Kupiłem u bramy Eliaszowskiej! — odpowiedziałem.

— I to też tam kupiliście? — szyderczo pytał się oficer, pokazując na osobną odbitkę z pisma.

— Tak, to było włożone do jednego z numerów.

I zacząłem przyglądać się uporczywie wyszyciu złotemu u stojącego kołnierza przy mundurze naszego sędziego, potem na siwiznę jego, silnie przebijającą na krótko ostrzyżonych, szczecinowatych skroniach.

Odszedł. Oficerowie zbili się w gromadkę i przez kilka chwil porozumiewali się.

Doleciało do mnie tylko ostatnie słowo:

— Prawdziwi rewolucyoniści!

I zaraz od gromadki oficerów odbił się jak piłka i podskoczył ku nam bialutki, cieniutki, maleńki podporucznik z zaledwie sypiącymi się wąsikami, zupełnie jeszcze chłopczyk.

W rękach trzymał sakiewkę. Wyciągnął ją ku mnie. Dragon, który nas przyprowadził, rzucił się, wyciągnąwszy ręce, naprzód:

— Pozwólcie mi to, wasza miłość; przecież ja ich przyprowadziłem.

— Niech mu pan odda! — poparłem żołnierza, chcąc go dobrze na wszelki wypadek usposobić.

Ale podporucznik brutalnie wsuwał mi już sakiewkę za pazuchę i jak raz trafił do szerokiej kieszeni wewnętrznej palta.

— Nie potrzeba nam waszych pieniędzy!

Wszystkie ruchy rozporządzające się losem naszym młodzieniaszka były nienaturalnie porywcze. Gwałtownie schwycił nas za ramiona i poprowadził do muru. Zaprotestowaliśmy gorąco, ale co można było jeszcze powiedzieć, prócz powtórzenia, że jesteśmy ludzie spokojni.

A tymczasem wokoło nas opustoszało już i tworzyło się półkole z żołnierzy. Sprawa przybrała obrót poważny.

— Czyżby nam rozstrzelanie groziło? Ale to być nie może! — załopotała się, jak ptak przestraszony, myśl.

I z siłą rozpaczy zwróciłem się do podporucznika, który ruchem ręki przywoływał już kata.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Oświata ludowa jest jedną z tych dziedzin, którą klasa robotnicza zająć się musi. Państwo na najniższy stopień nauki dostępny robotnikom, na szkołę ludową, nic nie daje. Klasa robotnicza żąda uwolnienia szkoły od wpływów klerykalnych, żąda większego uprzystępnienia oświaty. Cóż z tego, kiedy państwo wydaje miliony i miliardy na militaryzm, a dla oświaty pozostają ochłapy. Dlatego klasa robotnicza żąda ograniczenia wydatków militarnych. (Oklaski).

Pierwszorzędną dla nas jest sprawa agrarna. W kraju rolniczym doszliśmy do tego, że chłop nasz jest gorszym proletaryuszem od najnędzniejszego robotnika; setki tysięcy emigrują i bezpowrotnie są dla nas stracone, reszta żyje w nędzy i upodleniu. Obowiązkiem każdego realnego polityka jest zwrócić uwagę miarodajnych czynników, aby i dla tej klasy coś zrobiono, aby i ona stała się pożytecznym członkiem społeczeństwa. (Oklaski).

Zdawałoby się, że nie mamy platformy wyborczej, że nie mamy hasła, któreby rozgrzewało masy. Gdybyśmy jednak zaglądnęli do naszych serc i mózgów, musielibyśmy sobie powiedzieć, że mamy hasło wyborcze, a jest niem: chleb dla wszystkich! (Oklaski). Nie hasło solidarności Koła polskiego (okrzyki: precz z nim!), ale hasło nakarmienia głodnych, zabezpieczenia bytu tym masom, które krew i pot swój niosą społeczeństwu w ofierze. (Oklaski).

Jeżeli mówiłem o solidarności Koła polskiego, to powiem, że i ja jestem za solidarnością, ale nie za tą, która związaną jest w celu obrony i utrzymania wyzysku, w celu utrzymania przewagi burżuazyi (Burzliwe oklaski). My socyaliści jesteśmy międzynarodowymi i narodowymi, bo międzynarodową jest produkcya kapitalistyczna, bo pieniądz jest międzynarodowym, bez względu na to, czy na nim jest głowa cesarza austryackiego, czy kobieta, przedstawiająca republikę francuską.

Pokażcie mi choć jeden wypadek, gdzie solidarne Koło polskie wystąpiło w obronie ideałów narodowych. Robił to poseł socyalistyczny, należący do międzynarodowego klubu socyalistycznego. (Oklaski). Jestem za solidarnością, ale Koła posłów robotniczych w parlamencie. (Oklaski).

Przypatrzmy się, czy obok klasy kapitalistycznej i robotniczej niema innych warstw społecznych, które interesowane są w tej walce dwóch klas. Są zawody wolne: lekarze, adwokaci, są urzędnicy, którzy są niezadowoleni z klasy kapitalistycznej, bo muszą z niej być niezadowoleni; odsuwają się od tej klasy reprezentanci kultury i sztuki, muszą się od niej usuwać drobni przemysłowcy, rujnowani przez wielkich przedsiębiorców. Dużo klas w społeczeństwie, o ile są klasą ludzi uczciwie pracujących, musi się odsuwać od kapitalistów i wszędzie udają się o obronę do klasy robotniczej, która nie za podstępu i która zawsze wystąpi w obronie słusznych spraw, choćby one jej bezpośrednio nie dotykały. (Oklaski).

Muszę też parę słów powiedzieć o stronnictwach politycznych, działających w Krakowie. Jako socyaliści postawiliśmy wszędzie kandydatów, aby słowa nasze pogodzić z czynami. Chodzą słuchy, że demokraci, na których czele stali Romanowicz i Rotter, których organ bronił reformy wyborczej, mają zawrzeć sojusz z stańczykami i podzielić się mandatami z nimi. Czy to możliwe i dopuszczalne? Jeżeli to okaże się prawdą, to będziemy mogli o sobie powiedzieć, że my jedni mamy zasady. (Huczne oklaski).

Bez względu na to, czy będę wybrany czy nie, pozostanę wierny polityce zasad, nie dążeniu do zaszczytów. (Huczne, długotrwałe oklaski).

Dyskusya.

Tow. Englisch wnosi uchwalenie kandydatury tow. dra Marka. (Oklaski).

P. Uromski, dentysta, widzi w braku obecności „ojców miasta" i prezydenta na tem zgromadzeniu albo lekceważenie zgromadzonych, albo obawę przed nimi. To źle, bo lekceważyć obywateli nie trzeba, a bać się ich niema powodu. Jest rozpowszechniona legenda, że na zgromadzeniach socyalno-demokratycznych niema wolności słowa, że można dostać po karku. Nie wierzę temu i otwarcie występuję na tem zgromadzeniu jako przeciwnik socyalnej demokracyi. Dlaczego ta partya jest taka dumna, dlaczego taka potężna, dlaczego chce trząść miastem naszem i krajem całym? Przyczynę tego zjawiska stanowi panująca w partyi socyalno-demokratycznej karność, posłuch dla sztabu, a sztab ten — to widocznie ludzie mądrzy, których słuchać warto, to też szeregi tej partyi maszerują karnie i zdobywają coraz nowe placówki w kraju. (Oklaski).

Ale czy takiej solidarności nie należy żądać i dla całego narodu? Czy to Koło polskie, którego składu jeszcze nie znacie panowie, nie ma być solidarne, jak wy panowie socyaliści?

Tego nie chce rozumieć partya socyalno demokratyczna. Trzeba do tej partyi przemówić i niejedno jej zarzucić, nie żeby ją zniszczyć i rozbić, bo na to już podobno zapóźno (Oklaski), ale żeby ją ze złej drogi sprowadzić. W tym celu muszę przedewszystkiem scharakteryzować jej wodza. Wódz ten — to człowiek bardzo konsekwentny, przez was kochany, bo się wam nie sprzeniewierzył, bo kocha lud i oddał mu się cały. Zdolności mu Pan Bóg dał duże, wytrwałość wielką. Ale jeżeli okiem psychologa zajrzę do jego serca, widzę tam ranę jątrzącą jadem nienawiści, ranę zadaną przez szlachtę, czy przez kler, Bóg to raczy wiedzieć. I ten jad sączy się z jego serca i zabarwia jego czyny.

Nie nienawidzieć trzeba, ale podawać sobie ręce, nie rozdzielać na klasy, nie walkę głosić. Walka ta toczy się w pismach, broszurach i na zgromadzeniach, ale w życiu jej nie widać, w życiu stykamy się z sobą i chcemy zarobić coś od siebie.

Bogaczów nie należy wyrzucać z kraju, bo kraj stałby się jeszcze biedniejszy. (Wesołość),

Ażeby zmienić podstawy świata, o tem mogą marzyć tylko młodzi ludzie. Własność prywatna nigdzie się nie chwieje, nawet we Francyi. Pozostawmy czasowi reformy społeczne, ten czas przyjdzie, nie potrzebujemy go przygotowywać. (Wesołość).

Dotychczas tylko partya socyalno-demokratyczna postawiła kandydata, inne partye jeszcze nie. My, którzy na socyalistę głosować nie chcemy (Głosy: Chcemy!), bo głoszą nienawiść i nie uznają solidarności Koła polskiego, pragniemy uchwalenia rezolucyi, wzywającej kandydatów, by w parlamencie bronili interesów naszego miasta. Kraków stoi w nowej erze rozkwitu, którą prezydent dr Leo zainicyował. (Wesołość).

Idzie o to, abyśmy mieli posłem męża niezależnego, nieskazitelnego, któryby nie szukał zaszczytów i tek ministeryalnych, ale chciał dla naszego miasta szczerze pracować; żeby nie był obarczony szeregiem urzędów, (Głosy: Dr Marek! Dr Marek!), bo kumulacya jest szkodliwa. A dalej, tych, co tu potrzebni, nie należy tam wysyłać. Pozwolę więc sobie przedłożyć następującą rezolucyę:

„Nie zniechęcając w pracy obywatelskiej dra Zygmunta Marka i ceniąc jego zdolności, energię i zapał dla sprawy publicznej, zgromadzeni na ratuszu wyborcy I. okręgu Krakowa oświadczają:

1) że pragną pozyskać na posła do Rady państwa doświadczonego i wypróbowanego w służbie publicznej męża, któryby mógł zająć poważne i wpływowe stanowisko w przyszłem Kole polskiem, a zarazem zachował stałą i serdeczną łączność z wyborcami.

2) Oświadczają, że nie należy obarczać mandatem do Rady państwa tych mężów, którzy tu w mieście naszem nieodzownie są potrzebni.

3) Kładą za warunek zupełną niezawisłość przyszłego kandydata".

Akademik Bross, separatysta, oświadcza, że występuje z krytyką nie osoby kandydata, lecz partyi socyalno-demokratycznej. Interpeluje kandydata w kwestyi narodowościowej i domaga się autonomii nie krajowej, lecz narodowej. Następnie interpeluje w kwestyi żydowskiej; naród żydowski konsoliduje się i rozwija, rozwija się język żydowski; trzeba kulturalnej autonomii dla żydów. Nie chcę precyzować żądań, bo precyzować je jest ciężko. My na dziś żądamy tylko uznania zasady, możności konstytucyjnego rozwoju dla żydów.

P. Jugendfein, demokrata, interpeluje kandydata, czy wystąpi za zniesieniem ohydy, zwanej loteryą liczbową. (Oklaski). Dalej domaga się zamykania szynków w niedzielę. (Oklaski). Przeprowadzenie takiej ustawy w parlamencie byłoby zasługą dla kandydata. Następnie żąda mówca, żeby poseł często porozumiewał się z wyborcami.

A teraz chcę słów parę powiedzieć o samym kandydacie. Cóż mu zarzucają? Oto przedewszystkiem, że jest socyalnym demokratą. Jako człowiek nie należący do stronnictwa socyalno-demokratycznego, muszę jednak uznać, że socyalna demokracya jest wielką i poważną siłą. (Oklaski). I każdy człowiek musi to uznać, chyba żeby był idyotą. (Oklaski). Zarzucają dalej kandydatowi, że jest „czerwonym rewolucyonistą". (Oklaski). Czyż dziś jest porządny człowiek, któryby nie był rewolucyonistą? (Oklaski). Co do mojej osoby, jestem bardzo spokojnym obywatelem, nikomu wody nie mącę, ale jestem rewolucyonistą i terorystą w szlachetnem znaczeniu. (Oklaski). Prosiłem Opatrzności, żebym dożył chwili, w której rozpadnie się kolos caratu rosyjskiego (żywe oklaski) i błogosławię każde pęknięcie bomby (huczne oklaski), błogosławię każde pchnięcie sztyletu w nikczemne serca zbirów carskich. (Huczne oklaski). Że dr Marek jest rewolucyonistą, to mu tylko honor i zaszczyt przynosi. (Oklaski). A wkońcu zarzucają mu jeszcze, że się nie dał dotąd poznać w życiu publicznem. Ale gdzie się miał dać poznać, skoro przecie mu nie było danem być wybranym nawet do tej strupieszałej Rady miejskiej? (Oklaski). Człowiek tej miary i inteligencyi da się niewątpliwie wkrótce chlubnie poznać w życiu publicznem i dlatego nietylko robotnicy, ale i inteligencya powinna na niego głosować. (Żywe oklaski).

Tow. Haecker występuje przeciw frazesom p. Brossa. Że socyalna demokracya dąży do autonomii narodów, o tem świadczy jej program berneński. Co do kwestyi żydowskiej charakterystycznem jest, że p. Bross nie chciał „sprecyzować" żądań. Każdy naród precyzuje właśnie swe żądania narodowe, bo bez tego autonomia narodowa jest pustym frazesem. Jeżeliby się dały sprecyzować jakieś specyalnie żydowskie żądania, socyalna demokracya poparłaby je niezawodnie. Ale czy są takie żądania? Czy żydzi chcą szkół, gimnazyów i uniwersytetów żargonowych? Żaden kupiec żydowski, żaden adwokat żydowski, żaden robotnik żydowski nie posłałby swych dzieci do szkoły żargonowej, a i p. Bross, gdy kiedyś mieć będzie dzieci, nie zechce ich z pewnością posłać do szkoły żargonowej. Szkoły żydowskie byłyby szkołami wyznaniowemi, a przeciw szkole wyznaniowej, żądanej przez klerykałów, żydzi bronią się z całej siły. To prawda, że żydzi cierpią dziś jeszcze z tego powodu, iż są żydami; socyalna demokracya zwalcza wszelkie pokrzywdzenie i stara się o „możność konstytucyjnego rozwoju" dla żydów, ale nie pustymi frazesami, lecz konkretną pracą. P. Bross nie ma prawa przemawiania imieniem żydów, którzy idą nie za nim, lecz za nami.

Przy ostatnich słowach tow. Haeckera pięciu separatystycznych młodzieniaszków, niewyborców (którym udało się mimo czujności straży porządku wśliznąć do sali) zaczęło hałasować, a gdy się nie chcieli uspokoić, straż porządku wyrzuciła ich z sali.

Dr Adolf Gross oświadcza, że przemawia tu jako polityk i jako żyd. Jako polityk nie należy do partyi socyalno-demokratycznej, chociaż do niej jest poglądami zbliżony, ale do stronnictwa niezawisłych żydów i do polskiego stronnictwa demokratycznego, tworzącego się obecnie. Niezawiśli żydzi postanowili w dwóch okręgach krakowskich poprzeć kandydatów socyalno-demokratycznych, a w dwóch demokratycznych.

Pogłoska o ugodzie demokratów ze stańczykami jest nieprawdziwą; gdyby to było prawdą, pierwszym zerwał wszelką łączność z demokratami. (Oklaski).

W sprawie żydowskiej wskazuje mowca na niebezpieczeństwo separatyzmu. Szkół żargonowych żydzi nie chcą. Jakie mają być szkoły, niech mówią ludzie, którzy mają dzieci, a nie p. Bross, który ich nie ma. (Wesołość). Szkół żargonowych niech żąda nie ten, kto mówi sam po polsku i nie umie po żydowsku, lecz ten, kto nie umie po polsku, a tylko po żydowsku. (Wesołość). Żydzi mają szkoły żargonowe: chajdery, ale o reformie ich ani słyszeć nie chcą, bo upatrują w tem zamach ne religię. O szkołach żargonowych w Galicyi mowy niema. Dopiero od czterdziestu lat zaczęliśmy żyć wspólnie; dawniej mieli żydzi sejm żydowski i gminy żydowskie; powrotu do tego stanu nie chcemy. Nie rozdzierajmy tej wspólności, do której dopiero zaczynamy się przyzwyczajać. Przed żądaniami realnemi uchylam czoła, ale żądań teoretycznych nie poświęcę efektywnej pracy. (Oklaski).

Tow. Daszyński (powitany długotrwałymi oklaskami) wystąpił przeciw p. Brossowi, który tu wypowiedział mowę, celem propagandy swych zasad, mowę, którą na swojem zgromadzeniu wyborczem powinienby wygłosić, nie tu.

Ale jakżeto? Na zjeździe w Przemyślu uchwala się nie postawić ani jednego kandy-

---

LEON FRAPIÉ.

OCHRONKA.

44

I oto, przechodząc, słyszę głos wzruszony, szczęśliwy:

— Biedna dziecina! ma nóżkę złamaną, nigdy w życiu nie było jej tak dobrze!

Stanęłam zdumiona przed zachwyconą, wzruszoną miną wszystkich kumoszek, nie wyłączając i głównie zainteresowanej. Zresztą ta ostatnia pochwyciła mnie za rękę i z uśmiechniętą słusznością i dumą opowiadała mi szczegóły, chcąc olśnić i mnie wraz z innemi kumoszkami.

— Wystawcie sobie, że Ludwisia ma łóżko! prawdziwe łóżko! bieliznę czystą! posiłek regularnie. Pani dyrektorka odwiedziła ją i przyniosła jej lalkę.

Jest to radość, która przepełnia wszystkie serca i udziela się wszystkim; zgromadzenie staje się coraz liczniejsze, stanowczo nigdy tak dobrze jej nie było, jak teraz, gdy ma złamaną nogę. Biedne dzieciątko, co za szczęście dla niej! Wszystkie oczy wilgotne są z rozczulenia.

Odrobina zazdrości widnieje w zachwycie niektórych matek i spojrzenia ślizgają się po malcach, jak gdyby szukając coby im złamać można. Błogosławiłam ten szczęsny los, jak i inne dobre kumoszki. I chciałabym zawsze pozostać taką, na wszystko się godzić, z ciałem i umysłem apatycznym.

Kładąc się spać, przyszło mi na myśl pewne wspomnienie z dzisiejszego rana. Siedziałam na brzegu łóżka i padłszy głową w poduszki, śmiałam się, śmiałam na śmierć.

Matka Ludwisia Clairon zażądała bezpłatnej kantyny dla swego dziecka.

Przysłano dyrektorce raporta i świadectwa potrzebne w takich razach. Mogłam rzucić na nie okiem.

Jest tam raport komisarza policyi: trzy wiersze nic więcej, lakoniczne to i wspaniałe.

Jeśli ktoś będzie mógł powstrzymać się od śmiechu, to, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, mój śmiech pochodził z chorobliwego źródła. A może na to trzebaby było widzieć zgłodniałą minę Ludwisia Clairon tegoż samego rana: dziecko, które nie dostało zupy swojej na śniadanie i przychodzi blade, zielone...

Trzy wiersze, kropka i koniec:

„Kobieta, nazwiskiem Clairon żyła lat kilka z osobnikiem, który ją porzucił. Pozostawił jej tylko dwie rączki od parasoli".

VIII.

Cały tydzień zachowałam śmiech nerwowy, przerażający, konwulsyjny śmiech.

Wreszcie w niedzielę przebrała się miara: pani Paulin przyszła z drugą wizytą, w wielkim stroju: z gołą głową, w czarnych rękawiczkach, złoconym łańcuchu na szyi, z miną wspaniałej przekupki.

Wtedy dostałam takiego napadu płaczu, że sąsiadka moja, suchotnicza szwaczka, musiała z pewnością stracić kilkanaście centimów, przysłuchując się scenie za drzwiami.

Spodziewam się, że teraz jestem wyleczona.

Siedziałyśmy naprzeciw siebie, pani Paulin na brzegu bujającego krzesła, ja na brzegu łóżka.

Ulżyłam swemu sercu:

— A więc tak, jeśli pani chce wiedzieć, miałam iść zamąż, za człowieka eleganckiego, wykształconego, który porzucił mnie, bo straciłam posag. Tak, mam mnóstwo dyplomów! Tak, byłam panną z towarzystwa... I nie chcę już nowych doświadczeń. Czy ja wiem, czy nie kpią sobie ze mnie? Nie dam już wyszydzać swych uczuć po raz drugi... Zresztą jakieś uczucie honoru nie pozwala mi porzucić tych biednych dzieci, które obdarzyły mnie swojem przywiązaniem, którym potrzebne moje poświęcenie... I wiecie, gdybym szła zamąż, chciałabym jako posag adoptować jedno z najnędzniejszych dzieci... Ludwisia Clairon np... chciałabym być poślubioną dla nędzy mojej... Dajcie mi pokój!... Zresztą wiecie, ktoś przeszkadza mi, nuży mnie; nie chcę go widzieć w szkole... i zażądam przeniesienia... Dajcie mi pokój! chcę zmienić służbę.

Pani Paulin miała tyle rozumnej życzliwości, że mi nie przerywała. Potem otarła mi oczy, pocieszała mnie łagodnemi, ustępliwemi słowy.

Pocałowała mnie nim odeszła. Przypominam sobie teraz, że nie miała wcale miny osoby, która sprawę przegrała — zapewne z zadowolenia, że poznała „moją historyę".

* * *

25 Maja. Dziś rano w klasie dyrektorki rzucałam się jak szalona, słuchając wykładu seminarzystki. Moje maleństwa bawiły się, jakby patrzyły na pajaca.

„Arab umierający z głodu w pustyni, znajduje worek pieniędzy, wolałby był znaleźć worek daktyli, to też z gniewem odrzuca ten skarb niepotrzebny".

Stąd wyprowadza się morał: pieniądze nie uszczęśliwiają, trzeba pozostawić je ludziom nierozumnym. A przecież pieniądz jest siłą żywotną dzisiejszych społeczeństw. Możecie ubolewać nad tym faktem jeśli chcecie, ale nie fałszujcie rzeczywistości.

Ach! ci dobrzy, łatwowierni uczniowie: Leon Cheron, Irma Guepin, Myszka! Ach! moje biedne twarzyczki śpiczaste!...

* * *

Podczas pauzy w południe matka Vidala garbuska miała ochotę pogwarzyć trochę.

— Ale z waszym synkiem — ozwałam się do niej, zdaje mi się, że szyja i łopatka jego sztywnieją, a może już wykrzecie głowy...

Matka Vidal bardzo nędzna, z niemowlęciem na ręku, ma zrezygnowaną minę, jak człowiek, który godzi się na wszystko. Z niezbitem przekonaniem opowiada rzeczy okropne.

(Dalszy ciąg nastąpi).

data w kraju, bo się w swojej „partyi“ nie ma ani jednego 30-letniego człoweka, a potem przychodzi się tu z takiemi mowami? Ja przed trzema dniami byłem w podobnem położeniu; na moje zgromadzenie na Wesołej przyszedł podobny pan i pyta mnie: „Czy pan jesteś za szkołami żargonowemi?“ Ja pytam się jego: „A pan jesteś za niemi? On odpowiada: „Jeszcze nie“. „A to i ja jeszcze nie“. (Wesołość i żywe oklaski).

Hasło niezależności narodowej pozbawia się wszelkiej treści w ten sposób, że się konkretnych żądań nie stawia, że się puszcza wodze frazesowi. Niema dla narodu uciśnionego rzeczy szkodliwszej, jak oderwać jego oczy od rzeczywistości i pusty frazes nazwać szumnie autonomią kulturalną. (Oklaski)

Mówca kończy gorącem poleceniem kandydatury dra Marka. (Oklaski).

Dr. Feldblum, syonista, zrzeka się głosu.

Kandydat tow. dr. Marek w końcowem przemówieniu oświadcza, że zgadza się na żądania wyrażone przez p. Jugendfeina, co się zaś tyczy kwestyi żydowskiej, oświadcza się za równouprawnieniem i autonomią narodów żywych w myśl programu berneńskiego, za ochroną mniejszości narodowych, za braterstwem międzynarodowem. Jednakowoż kwestya żydowska jest jeszcze w stadyum rozwoju. Czyż językiem żydowskim ma być żargon, ta przerażająca mieszanina, czy też hebrajski, którym masy nie mówią? W każdym razie przyświecać nam powinna idea zgody i zbratania. (Oklaski).

W głosowaniu uchwalono następnie wszystkimi głosami, przy dwóch wstrzymujących się od głosowania następującą rezolucyę tow. Englisza:

„Zgromadzeni w dniu 3 marca w sali Rady miasta wyborcy krakowskiego okręgu wyborczego-Śródmieście uchwalają kandydaturę adwokata dra Zygmunta Marka i postanawiają dołożyć wszelkich sił, aby wybór jego przeprowadzić“.

Rezolucyę p. Uromskiego na wniosek tow. Englisza zmieniono w ten sposób, że opuszczono wyrazy „nie zniechęcając“ i „w przyszłem Kole polskiem“ i w ten sposób uchwalono ją wszystkimi głosami przeciw głosowi p. Uromskiego.

Na tem o godzinie $10^{1}/_{4}$ zamknął przewodniczący zgromadzenie.

Przesilenie ekonomiczne.

Od roku cały świat przemysłowo-handlowy odznacza się nadzwyczajnym postępem. Najlepiej dowodzi tego stan finansów wszystkich prawie państw, które przedstawiają się bardzo pomyślnie, dalej dowodzi tego wzrost ruchu i dochodów kolejowych, wzmożona żegluga i względny dobrobyt, jaki w porównaniu z latami ubiegłymi panował.

Wzrostu przemysłu i handlu nie powstrzymało kolosalne podwyższenie cen wszystkich surowców. Najważniejsze z nich, jak węgiel, żelazo, wełna i bawełna, podrożały od roku 1902 o blisko 50 %, a mimo to zapotrzebowanie surowców i gotowych wyrobów wzrosło, a nawet przewyższyło produkcyę.

W ostatnich tygodniach zaczęły objawiać się symptomy świadczące, że konjunktura ta doszła do zenitu i że nastąpi przesilenie. Powodem tych obaw stał się — brak gotówki, a początek tego przesilenia wyszedł ze Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki. Ostatnie lata były epoką świetnego rozwoju dla Ameryki północnej: immigracya przewyższyła liczbę miliona głów, dochody kolejowe wzrosły w dwójnasób, fabryki i kopalnie miały ciągłe zajęcie, zboże doskonały odbyt. Ponieważ obecne koleje, fabryki i domy nie wystarczają już do dania zatrudnienia i mieszkania nowym przybyszom, do przewożenia towarów, zaś ziemia nie może wyżywić wszystkich — pomyśleli Amerykanie o budowie nowych kolei, fabryk, domów i o przygotowaniu dalszych przestrzeni dziewiczej ziemi pod uprawę. Potwierdzą fakt ten następujące cyfry: w roku 1906 wybudowano 9500 klm. nowych kolei, zaś na rok 1907 projektuje się budowę 24.000 klm.; do tego przyjdzie naturalne rozszerzenie istniejących już linij i dworców, sprawienie nowych lokomotyw i wagonów — słowem wydatek obliczony na $27^{1}/_{2}$ miliarda w przeciągu 5 lat, zaś na rok bieżący 5 miliardów. Jeżeli do tego dodamy dalsze, wyżej wymienione potrzeby (fabryki, domy, ziemia i t. d.) okazuje się, że zapotrzebowanie kapitału na rok bieżący wynosi w Stanach Zjednoczonych 12 miliardów.

Skąd wziąć tę olbrzymią sumę? Ameryka sama dać jej nie może, gdyż roczna oszczędność Ameryki wynosi najwyżej 6 miliardów, jasną więc jest rzeczą, że po drugą połowę wyciąga ręce do Europy. Ta jednak nie chce i nie może 6 miliardów dostarczyć.

Według obliczenia Pawła Leroy-Beaulieu oszczędności roczne państw europejskich wynoszą: Francya 2 miliardy, Niemcy 2 miliardy, Anglia 3 miliardy, Belgia, Holandya i państwa skandynawskie, razem 1 miliard, Austrya i Węgry 1 miliard, Europa południowa 1 miliard, Rosya 1 miliard — razem około 11 miliardów rocznie. Rozumie się, że Europa całej tej sumy Ameryce pożyczyć nie może, gdyż znaczną jej część inwestuje w papierach kredytowych własnych państw, w domach, fabrykach, kolejach, okrętach i t. d. europejskich, tak, że nawet $^{1}/_{4}$ część zaoszczędzonej sumy nie może wyjść poza Europę.

Zapanował więc już i w przyszłości zapanuje jeszcze bardziej brak kapitału, który wreszcie położy naturalny koniec rozwojowi handlu i przemysłu nietylko w Ameryce, ale i w Europie, gdyż przy obecnych stosunkach komunikacyjnych i handlowych, kryzys w jednej części świata musi się odbić i w drugiej. Nastąpi to tembardziej, że Europa już obecnie posiada za wiele miliardów papierów amerykańskich, których krach giełdowy pociągnie za sobą ogromną stratę kapitału dla Europy, a co za tem idzie — ustanie możność wielkiej produkcyi i wielkiego zapotrzebowania.

Jeżeli to nawet nastąpi, nie ma jednak obawy co do przyszłości. Ludzkość tak szybko postępuje, że nie może swych potrzeb ograniczyć. Może to nastąpić na pewien krótki czas, ale na długo, tem mniej na zawsze, nastąpić nie może. Dlatego przesilenie, jeżeli przyjdzie, przeminie nie bez wielkich wstrząśnień i wielkich strat dla kapitalistów i pracujących, ale przyszłość przecież należy do pracy.

Ruch wyborczy.

Listy wyborcze krakowskich okręgów zostaną do soboty wydrukowane i oprawione, a d. 8 lub 9 b. m. wyłożone do przeglądu. Listy dla I. okręgu zostaną wyłożone w magistracie, albo w jednym z urzędów mieszczących się w domu Larysza, zaś listy innych okręgów w specyalnie na ten cel wynająć się mających lokalach w poszczególnych dzielnicach. Listy będą dostępne przez 8 godzin dziennie. Dotąd zamówiono w magistracie po 250 do 260 list wyborczych z każdego okręgu.

Zgromadzenie krakowskiego Towarzystwa właścicieli realności odbyło się wczoraj w sali Rady powiatowej pod przewodnictwem p. Lipowskiego. W przemówieniu swem p. Lipowski podniósł potrzebę solidarnego postępowania obywatelstwa krakowskiego przy zbliżających się wyborach łącznie z masami ludowemi w tym celu, aby stąd wyszli posłowie, będący dobrymi patryotami i ludźmi rozumnymi, uznającymi zasadę solidarności Koła polskiego. Idzie o to, aby poziom dotychczasowy naszej reprezentacyi nie spadł, abyśmy utrzymali wysokie stanowisko polityczne, zdobyte czterdziestoletnią rozumną pracą w Wiedniu i w kraju. Odmłodzić się parlament musi, ale siłami rozumnemi i zdolnemi do pozytywnej, pożytecznej pracy.

Na wniosek posła Federowicza wybrano komitet z 20 osób, któremu polecono zwołać wiec wyborców.

W Podgórzu odbyło się wczoraj zgromadzenie, zwołane przez burmistrza p. Maryewskiego, złożone z różnych sfer obywatelskich. Na zgromadzeniu uchwalono popierać kandydaturę ministra skarbu dra Korytowskiego. Zgzomadzenie wybrało komitet, składający się z 25 członków, któremu polecono zwołać zgromadzenie jak najszerszych kół wyborczych i na niem kandydaturę ministra jak najsilniej zalecić.

Z Oświęcimia piszą nam: Dnia 1 b. m. odbyło się olbrzymie zgromadzenie żydowskie przedwyborcze w lokalu zarządu gminy wyznaniowej w Oświęcimiu. Przewodniczył p. Wolf Landau, obywatel z Oświęcimia. Pierwszy przemawiał tow. dr Daniel Gross z Białej, kandydat tutejszego okręgu, który w swojem przemówieniu przedstawił wyborcom program i dotychczasową działalność partyi socyalno-demokratycznej, oraz nędzę i niedolę ludu żydowskiego w Galicyi. Przytem wzywał żydów do wspólnej walki z robotnikami chrześcijańskimi, należącymi do partyi socyalno-demokratycznej. Mowę kandydata przyjęto burzliwymi oklaskami.

W dyskusyi zabrał głos p. Schimmel, syonista.

Następnie przemówił tow. Mischel z Krakowa, który w dłuższym wywodzie scharakteryzował syonistów i ich działalność narodowo-klerykalną i wskazał na łączność interesów proletaryatu żydowskiego i polskiego. Mowca wezwał wszystkich do energicznej walki o emancypacyę żydowstwa — do walki o prawa obywatelskie w szeregach socyalnej demokracyi.

Mowę tow. Mischla przyjęto żywymi oklaskami, poczem zgromadzeni uchwalili jednogłośnie głosować na kandydata socyalno-demokratycznego dra Grossa i na zastępcę tow. Daszyńskiego.

Z Turki piszą nam: Dnia 2 b. m. odbyło się tu publiczne zgromadzenie wyborców w sprawie wyborów do parlamentu z okręgu miejskiego Drohobycz-Turka-Bolechów-Skole. W zgromadzeniu wzięło udział przeszło 400 wyborców polskich, ruskich i żydowskich. Przewodniczył p. Jan Turski, referowali towarzysze drohobyccy Denasiewicz po polsku i Stroński po rusku. Przemawiał następnie obywatel tutejszy p. Borysławski. Na wniosek jednego z wyborców jednogłośnie uchwalono kandydaturę tow. Haeckera, redaktora „Naprzodu“. Na prośbę tutejszych wyborców zwołują nasi towarzysze drugie zgromadzenie na najbliższą niedzielę.

Kandydatury ludowców. „Przyjaciel ludu“ ogłasza następujące kandydatury: 1) Sucha-Żywiec-Maków Stanisław Szczepański, aptekarz w Zabłociu, 2) Biała-Oświęcim-Andrychów Jan Kubik, 3) Kraków-Podgórze-Wieliczka Franciszek Wójcik, 4) Wadowice-Kalwarya-Myślenice Andrzej Średniawski, 5) Bochnia-Brzesko Adam Ruebenbauer, 6) Tarnów-Tuchów-Wojnicz b. poseł Olszewski, 7) Gorlice-Jasło Jakób Madej, 8) Krosno-Żmigród i 9) Dukla-Sanok-Rymanów Jan Stapiński, 10) Brzozów-Tyczyn b. poseł Bomba, 11) miasto Brzeżany dr Jan Hozer, 12) na jeden z okręgów lwowskich Jan Soleski.

Z Tarnopola piszą nam: W naszym okręgu wyborczym Tarnopol-Zbaraż-Kosowa-Nowe Sioło rozwinął komitet nasz żywą agitacyę za kandydatem naszym tow. Jackiem Ostapczukiem. Urządzono cały szereg zgromadzeń w poszczególnych wsiach, oprócz tego: 20-go marca wiec w Zbarażu, 22 marca wiec w Tarnopolu, 25 marca w Kosowie, na których jednomyślnie uchwalono poprzeć kandydaturę tow. Ostapczuka. Na zgromadzeniach naszych zabierali głos i przeciwnicy, którym użyczono zupełnej wolności słowa. Księża nam przeciwni przeciągali ludzi na swoją stronę i przy głosowaniu nawet obie ręce podnosili, aby mieć większość, ale to wszystko nie pomogło i zebrani wszędzie uchwalili kandydaturę tow. Ostapczuka, przeciwnicy nie dostawali żadnego, albo też znikomą ilość głosów.

KRONIKA.

Kraków, 4 kwietnia.

Głupia wszechpolska denuncyacya. W „Gońcu“ warszawskim z dnia 2 kwietnia czytamy następujący „telegram własny“:

„Katowice, 2 kwietnia. W Zabrzu odbył się wiec socyalistów polskich, na którym, między innemi, wyrażono gorące podziękowanie socyalistom niemieckim za przysyłanie pieniędzy na zakup broni“.

Przyzwyczajeni jesteśmy do narodowo-demokratycznych łotrostw i denuncyacyj. Nie może nas zdziwić żadne szelmostwo, żadne oszczerstwo, pochodzące z tego obozu. Ale radzilibyśmy „wszechpolakom“, żeby kłamali zręczniej, żeby w swoim denuncyatorskim zapale nie wpadali w śmieszny szał. W ten sposób szkodzą sobie tylko w oczach własnych zwolenników.

W wiadomości powyższej niema ani słówka prawdy. Kto wie, jak policya pruska dogląda wieców socyalistycznych, jak komisarze policyjni chwytają w lot każdy ostrzejszy wyraz, każde nieostrożne słowo mowcy wiecowego — ten odrazu pojmie, jaki niedorzeczny fałsz zawiera owa wiadomość.

Na zjeździe socyalistów polskich zaboru pruskiego, który obradował podczas Wielkiejnocy w Zabrzu, zasiadał cały czas znany komisarz Mädler. Już z tego powodu nikt nie mógłby tam mówić o „zakupie broni“.

Denuncyant z „Gońca“ wie zresztą dobrze, że towarzysze w zaborze pruskim nie zajmują się „zakupem broni“, tylko agitacyą i organizacyą, ciężką pracą uświadamiania ludu polskiego, w najtrudniejszych prowadzoną warunkach. Towarzysze nasi muszą przedewszystkiem otworzyć oczy ciemnym masom na klerykalno-nacyonalistyczne ogłupianie i walczyć z tym ogłupianiem, tak samo jak z hakatą.

Rząd pruski nie odwdzięczy się narodowo-demokratycznemu Mädlerowi z „Gońca“ za jego denuncyacyę. Jest ona bowiem — zbyt głupia.

Statystyka śmiertelności. Według ogłoszonej niedawno publikacyi najwyższej Rady zdrowia w Wiedniu, tak się przedstawia śmiertelność w miastach galicyjskich. Umarło w r. 1906 w Stanisławowie 16·4 proc. na tysiąc mieszkańców. Największy procent zmarłych w Galicyi jest w Drohobyczu gdyż 36·00, następnie w Krakowie 28·1, w Brodach 25·00, w Kołomyi 24·5, w Stryju 24·00, w Tarnopolu i Tarnowie 23·3, we Lwowie 23·2, w Jarosławiu 21·5, w Samborze 21·2, w Rzeszowie 21·1, w Nowym Sączu 19·5, w Przemyślu 17·1, w Podgórzu 17 proc. Wedle powyższego zestawienia należy Stanisławów do najzdrowszych miast w kraju. W innych miastach Austryi procent śmiertelności przedstawia się tak: Wiedeń 17·5, Salzburg 24·4, Grac 21·3, Tryjest 25·5, Praga 26·3, Karolinenthal 9·7, Smichów 11·8, Karlsbad 29·9, Ołomuniec 11·2, Cieszyn 32·5, Czerniowco 26·7.

Nowiny krakowskie.

Wieczorek Marksowski odbędzie się w sobotę 6 b. m. o godzinie 7 wieczorem w sali hotelu Kleina, przy ul. Gertrudy 6, połączony z odczytem tow. Daszyńskiego. Wstęp na salę 40 h, krzesło 70 h. Bilety wcześniej nabywać można w administracyi „Naprzodu“.

Hugo Launsky pozostawił między innymi listy do dyrekcyi kasy oszczędności i do urzędników, w których dziękuje za okazaną życzliwość i prosi o przyczynienie się do kosztów pogrzebu. Istotnie dyrekcya zajęła się pogrzebem.

Na posiedzeniu komisyi przemysłowej, które odbyło się w dniu wczorajszym pod przewodnictwem prezydenta dra Lea, uchwalono przedstawić Radzie miasta wniosek o udzielenie stałej rocznej subwencyi 1500 koron świeżo zawiązanej w Krakowie Izbie rękodzielniczej, oraz subwencyę 1000 K Izbie kupców zbożowych t. zw. Hali zbożowej. — Wreszcie uchwalono, by gmina miasta Krakowa przystąpiła z dwoma udziałami do krajowego związku przemysłowego.

O sfałszowanie przekazu pocztowego. Dnia 4 lutego b. r. usiłował Franciszek Wójcik spieniężyć telegraficzny przekaz na 800 K na poczcie dworcowej. Spostrzeżono jednak fałszerstwo, a dochodzenie wykazało, że sprawcą jest 18-letni Stanisław Suchanek, pełniący funkcyę pomocnika woźnego na głównej poczcie, Wójcik zaś służył tylko za pośrednika w spieniężeniu przekazu. Dziś stawali obaj przed trybunałem przysięgłych pod przewodnictwem radcy Traunfellnera oskarżeni o oszustwo, do którego obaj się przyznali. Przysięgli potwierdzili 11 głosami winę Suchanka, a zaprzeczyli winę Wójcika, wobec czego trybunał zasądził Suchanka na 1 rok ciężkiego więzienia, a Wójcika uwolnił.

Oszczerstwo z przed 6 lat. W r. 1901 zrobiła Stanisława Grzybkówna, naówczas kobieta lekkich obyczajów, doniesienie do policyi, że jej narzeczony Leopold Bieder, wachmistrz trenu, w marcu 1899 skradł niejakiej p. Wyrobinie 100 złr., zaś w kwietniu 1899 dla zatarcia śladów malwersacyi podpalił koszary i magazyny trenu na Groblach, a pożar spowodował ogromne straty materyalne, oraz pochłonął dwa życia ludzkie. Przeprowadzone wskutek tego doniesienia śledztwo stwierdziło, że Grzybkówna sama kradzież 100 zł. popełniła i zasądzoną została na 2 miesiące więzienią, które odpokutowała. Co do podpalenia wykazało śledztwo niewinność Biedera, wobec czego prokuratorya oskarżyła Grzybkównę o zbrodnię oszczerstwa. Ta jednak wyjechała do Rosyi, gdzie w Czernihowie na Ukrainie miała handel owoców południowych. Podczas rozruchów w listopadzie 1905 została postrzeloną w piersi i straciła cały dobytek, poczem wróciła do Krakowa. Tu przebywała nienagabywana przeszło rok, dopiero przed miesiącem prokuratorya przypomniała sobie jej sprawę, kazała ją aresztować, a dziś stanęła przed zwykłym trybunałem oskarżona o zbrodnię oszczerstwa.

Trybunał skazał ją na 4 miesiące zwykłego więzienia.

— Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Czwartek 4 kwietnia: „Mąż z grzeczności“, komedya w 3 aktach A. Ahrahamowicza i R. Ruszkowskiego.

Piątek 5 kwietnia: „Rycerze północy“, dramat w 4 aktach H. Ibsena (popularne).

Sobota 6 kwietnia: „Don Carlos“, tragedya w 11 obrazach Fr. Schillera (pierwszy występ Michała Tarasiewicza).

Niedziela 7 kwietnia o godz. 3 po południu: „Tamten“, sztuka w 5 aktach J. Maskoff (ceny zniżone do połowy). — O godz. 7 wieczorem: „Moralność pani Dulskiej“, tragi-farsa kołtuńska w 3 aktach G. Zapolskiej-Janowskiej.

Poniedziałek 8 kwietnia o godz. 3 po południu: „Obrona Częstochowy“, dramat w 7 odsłonach Juliana z Poradowa (ceny zniżone do połowy). — O godz. 7 wieczorem: „Don Carlos“, tragedya w 11 obrazach Fr. Schillera (drugi występ Michała Tarasiewicza).

— Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza w Krakowie.

Biblioteka Uniwersytetu ludowego. Czytelnia pism oraz Biuro porady mieści się przy ulicy Grodzkiej 43, II. p.

Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, a w niedziele i święta od 9—1.

Czytelnia pism otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, a w niedziele i święta od godz. 9—1 i od 3—9.

Nowiny lwowskie.

Relegowani z uniwersytetu akademicy ruscy wnieśli rekurs do ministerstwa oświaty przez adwokata dra Szuchiewicza. Relegowani zostali akademicy tow. Nazaruk, Tychowski, Kratt, Didurnyk, Rachiński, Krysowaty, Ciapka, Kokowski, Smołka, Korytowski, Bekiesiewicz, Lewicki, Babij, Hładkij, Hałuszczyński. Co do Kratta, zaproponował senat uniwersytecki ministerstwu oświaty, wykluczenie go ze wszystkich uniwersytetów austryackich.

Zawalenie się dachu. W nocy z środy na czwartek zawalił się dach i sufit na 1-piętrowym domu przy ul. Zygmuntowskiej 5. Pod ciężarem śniegu zawalił się zmurszały dach gontowy, porywając za sobą sklepienie

strychowe i sufit. Gruzy przywaliły dwóch parobków pracujących w znajdującej się w tym budynku stajni pocztowej i poraniły ich dotkliwie. Mimo, że wypadek ten miał miejsce przed tygodniem, nikt o nim nie pisał; dla bogatej właścicielki starano się sprawę zatuszować.

Trzy zamachy samobójcze miały miejsce we środę. Wystrzałem z rewolweru odebrali sobie życie: zarobnik Koszczański i rzekomo z Krakowa pochodzący Franciszek Perutkiewicz. Obaj ponieśli śmierć. Samobójstwo przez wypicie kropli żelaznych usiłowała popełnić Józefa J., ale ją uratowano.

Z kraju.

Nieostrożne obchodzenie się z bronią. Z Jaworowa donoszą: Przed kilku dniami włościanin Fedko Loda pokazywał swym sąsiadom rewolwer, przyczem obchodził się z nim tak nieostrożnie, że rewolwer wypalił, a kula trafiła stojącego obok syna jego Andrucha w brzuch. Młodego Lodę przewieziono natychmiast do szpitala, gdzie atoli wskutek tej rany wkrótce życie zakończył.

Usuwanie się góry. Z Jaremcza donoszą: Tuż przed samą stacyą kolejową znajdująca się góra usuwa się powoli. Olbrzymie masy ziemi posuwają się codziennie o 15—17 centymetrów i naciskają na tor kolejowy do tego stopnia, że ten, nie będąc w stanie utrzymać się na miejscu, również w bok jedzie. Dyrekcya kolejowa zarządziła odpowiednie środki dla odwrócenia niebezpieczeństwa. Na razie odrzucono już wzdłuż toru i wywieziono 3 metry usuwiska i przygotowano mosty do przesiadania dla podróżnych.

Z zaboru rosyjskiego.

Zamach. W dniu 29 marca dokonano w Sosnowcu zamachu na p. Zagorskiego, podprokuratora sądu okręgowego piotrkowskiego.

Podprokurator powracał do domu przy ulicy Warszawskiej Nr. 10. Gdy wszedł do bramy — kilku ludzi, widocznie oczekujących nań — wymierzyło rewolwery. Padła salwa. P. Zagorskij otrzymał trzy rany: w brzuch, w nogę i rękę. Sprawcy zamachu pospiesznie zbiegli. Rannego podprokuratora przeniesiono do jego mieszkania w tym samym domu, gdzie wezwani lekarze opatrzyli rany.

Przybyła wkrótce policya i wojsko otoczyła miejsce zamachu. Podczas rewizyj, dokonanych po zamachu, aresztowano dwóch młodzieńców, podejrzanych o udział w zamachu.

Stan zdrowia podprokuratora jest ciężki. W sobotę przewieziono go do Katowic do lecznicy doktora Arnda.

Napady na monopole. Dnia 30 z. m. o godzinie 3 po południu we wsi Poręba (pod Dąbrową) około 15 ludzi, uzbrojonych w rewolwery, napadło na sklep monopolowy, którego strzegło trzech szeregowców pułku symbirskiego. Napadu dokonano tak szybko, iż trzej żołnierze padli momentalnie trupem, poczem napastnicy zabrali 600 rubli i znikli.

W ubiegłą niedzielę do sklepu monopolowego przy ul. Radnej Nr 20 w Łodzi wtargnęło 5 ludzi, uzbrojonych w browningi, którzy pod groźbą śmierci odebrali sklepowej Szelągowskiej całodzienny targ sobotni w sumie 800 rubli, poczem zbiegli, przez nikogo nie spostrzeżeni.

Z caratu.

Spokój. „Nowoje Wremia" z uznaniem podkreśla spokój, z jakim Duma przyjęła interpelacyę z powodu pobicia posłów Sigowa i Jerszowa...

Nie dziwimy się temu spokojowi. Ostatecznie poseł jest też człowiekiem, a „człowiek" w Rosyi powinien dziękować Bogu i carowi, jeżeli go tylko pobiją, a nie odrazu zabiją.

Pobicie posłów zaiste nikogo wzruszyć nie może.

Jesteśmy pewni, że Stołypin, uwzględniając tradycye rosyjskie, w swoim projekcie ustawy o nietykalności osobistej pomieści zastrzeżenie tej treści: „Nietykalność osobista posła czy nie-posła nie jest narażona na szwank w razie pobicia przez policyę"...

Ze świata.

Wielki pożar w Pradze. Wczoraj o godzinie pół do 4 po połuduiu z niewiadomej przyczyny stanęły w płomieniach szopy na placu Inwalidów, mieszczące rządowe zapasy owsa, siana i słomy. Budynki, jako też zapasy są stracone. Dwie kompanie pionierów pomagały straży pożarnej przy gaszeniu ognia, który też o godz. 7 został ugaszony.

Podoficerowie włoscy protestują! Parlament włoski w lipcu 1906 r. uchwalił przepisy, mające na celu polepszenie losu podoficerów. Przepisy te miały wejść w życie z 1 stycznia b. r. Ale minister wojny przedłużył termin do 1 kwietnia, potem znowu do 1 lipca. Cierpliwość podoficerów wyczerpała się; nie zważając na dyscyplinę wojskową, zaczęli zwoływać zebrania i słać protesty do ministeryum.

Złe czasy nastały dla rządów: nawet podoficerowie organizują się...

Ważne dla podróżujących do Niemiec. Od 1 maja b. r. zaczyna w Niemczech obowiązywać nowa taryfa kolejowa, według której skasowano bilety zwrotne. Można jednak nabywać na stacyi wyjazdu podwójne karty w jedną i drugą stronę, na bilet taki jednakże, na który się nie dopłaca nowego podatku, powracać można jedynie tego samego dnia. Ogółem podwyższono ceny biletów dla każdej klasy prawie podwójnie, tak, że podróż w Niemczech po skasowaniu biletów zwrotnych będzie 2½ razy droższą niż obecnie. Taryfa bagażowa również uległa zmianie, gdyż dotychczasowy wolny bagaż skasowano, a taryfę od kufrów i koszów oblicza się według wagi i oddalenia.

Kongres „niezależnych". We Francyi, obok „Zjednoczonej partyi socyalistycznej", isjnieje grupa t. zw. „niezależnych" socyalistów. „Niezależni" nie są właściwie partyą, nie mają żadnej określonej organizacyi, ani programu. Łączy ich tylko niechęć do jedności socyalistycznej, do działalności w imię określonych, wyraźnych zasad, do opierania swej taktyki na ruchu klasowym. Grupa ta składa się z posłów ambitnych, którzy w pogoni za karyerą nie chcą być krępowani przez organizacyę i program.

W Lyonie odbył się świeżo zjazd tej właśnie grupy (nie zaś partyi socyalistycznej francuskiej, jak fałszywie podała agencya telegraficzna). Było na nim 12 posłów i około 50 delegatów, nie wiadomo przez kogo wybranych. Uchwały tego zjazdu nie mogą służyć za wyraz francuskiego ruchu robotniczego, od którego „niezależni" stoją zdala.

Biały kruk. Dr Barth, b. redaktor tygodnika „Nation", jeden z nielicznych demokratów burżuazyjnych w Niemczech, którzy demokracyę traktują poważnie i szczerze, wycofał się z życia politycznego. Rozgoryczył go i zniechęcił nikczemny sojusz liberałów z konserwatystami, zupełne sprostytuowanie liberalizmu niemieckiego.

Połknięte brylanty. W Nicei zdarzyło się w tym sezonie kilka większych i bardzo sprytnie dokonanych kradzieży kosztowności. Między innemi skradziono żonie paryskiego adwokata Heroueta parę kolczyków brylantowych wartości 150.000 franków, i to w nocy, z zamkniętego od wewnątrz na klucz pokoju hotelowego. Zręczny sprawca zdradził się nazajutrz rano natarczywem żądaniem rachunku hotelowego za pokój, sąsiadujący z okradzioną. Na tej podstawie aresztowano go, tembardziej, gdy przy osobistej rewizji znaleziono u niego pomysłowy przyrząd wytrychowy do otwierania zamków przez wbijanie ostrza w główkę sterczącego w otworze klucza. Nie znaleziono jednak dyamentów, spostrzeżono tylko przy przesłuchiwaniu ptaszka jakieś podejrzane utrudnienie wymowy. Czemprędzej wzięto się do zbadania przemocą jamy ustnej, złodziej jednak uprzedził pożądany wynik, połknąwszy nagle oba wyjęte przedtem z kolczyków brylanty. Nie było innej rady, jak z urzędu dać złodziejowi środek przeczyszczający, na którego skutek cała Nicea oczekuje z naprężeniem, tem bardziej, że szczególnego „pacyenta" strzegą dwaj żołnierze nieustannie aż do... skutku.

Drugi „kapitan z Koepenick". W Miszkolczu na Węgrzech zdarzył się wypadek, przypominający żywo pamiętny wypadek z fałszywym kapitanem z Koepenick. Rzecz miała się tak: Przed paru dniami jakiś mężczyzna w uniformie strażnika skarbowego wezwał patrolującego na jednej z ulic policyanta, aby poszedł za nim do sklepu jubilera Samuela Kleina, gdyż przysłano go z Wiednia celem aresztowania jubilera i skonfiskowania znajdujących się w sklepie towarów, jako opatrzonych fałszywemi cechami. Policyant zawahał się, ale gdy rzekomy strażnik skarbowy powtórzył głosem stanowczym swój rozkaz, usłuchał i dobrawszy sobie po drodze kilku innych policyantów, udał się za nieznajomym do jubilera. Tutaj rzekomy delegat wiedeński wezwał jubilera, aby oddał mu wszystkie towary złote i srebrne, a gdy jubiler nie usłuchał, rozkazał go aresztować i odprowadzić w asyście wszystkich policyantów na policyę. Następnie zażądał tego samego od żony jubilera, która jednak również odmówiła, oświadczając, że musi przedewszystkiem zasięgnąć porady adwokata. Istotnie posłała po owego adwokata, ale rzekomy delegat wiedeński nie czekał na jego przybycie i czemprędzej zemknął ze sklepu. Naturalnie jubilera natychmiast uwolniono, ale o oszuście wszelki słuch zaginął.

Więzień honorowy. W Krestach w celi specyalnej dolnej siedzi — kat, Foma Sein. Administracya otacza go czułą opieką. Mistrzowi usługuje jeden i ten sam dozorca więzienny, któremu nie wolno zdradzać „incognita" więźnia. Więźniowie się jednak dowiedzieli kogo gości władza. Z tego powodu wdrożono surowe śledztwo w celu wykrycia winnych „zdrady".

Amerykańskie stosunki. Galicyjski żyd, który swoje żydowskie nazwisko przekształcił na W. Błażowski, osiedlił się w okolicy Jersey City, a odgrywając rolę raz niezależnego, a drugi raz katolickiego księdza, urządza stamtąd formalne wyprawy na różne polskie osady. Przybrał sobie do pomocy wielu oszustów i tych wysyła na kolektę do polskich osad. Ci kolektorzy, mając książeczki podpisane przez Błażowskiego, chodzą od domu do domu i zbierają datki na budowę kościołów, szkół, przytułków i domów sierót. Rozumie się, że wszystkie pieniądze zatrzymują dla siebie, dając tylko Błażowskiemu tytułem komisowego pewną część z wyłudzonych pieniędzy. Niedawno przyaresztowano taką paczkę oszustów i stawiono przed sądem.

TELEGRAMY

z dnia 4 kwietnia.

Strejk krawiecki.

Wiedeń. (Tel. wł.). 40 właścicieli pracowni sukien męskich przyjęło dziś taryfę przez majstrów od sztuki przedłożoną, wobec czego wrócono u nich do pracy. W innych pracowniach strejk trwa dalej.

Bierny opór kolejarzy węgierskich.

Budapeszt. Na węgierskich liniach kolei południowej wczoraj wieczór rozpoczął się bierny opór. Wprawdzie dyrekcya zgodziła się na żądania robotników, ale urzędnicy i podurzędnicy nie otrzymali jeszcze odpowiedzi na swoje żądania. Z powodu biernego oporu pociągi osobowe i towarowe nadeszły ze spóźnieniem.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Sejm zebrał się po feryach świątecznych. Przyjęto w trzeciem czytaniu ordynacyę adwokacką i przystąpiono do dyskusyi ogólnej nad uregulowaniem stosunków prawnych i płac niepaństwowych nauczycieli. Sprawozdawca podniósł, że projekt jest ostatnią próbą ukształtowania nauki w szkołach ludowych przy pomocy gmin i wyznań w sposób bardziej odpowiedni dla węgierskiej idei państwowej.

Poseł Molnar (partya lud.) przemawia przeciw przedłożeniu. Przedłożenie jest niebezpiecznem dla kościoła katolickiego i wszelkich wyznań.

(Podczas mowy Molnara pewien młody człowiek zawołał z galeryi: Posłów narodowościowych należy wyrzucić, gdyż miejscem dla nich jest kryminał. Człowieka tego sprowadzono do kwestury i gdy się wylegitymował, wypuszczono na wolność).

Minister oświaty hr. Apponyi oświadcza, że wywody Molnara mogą jeszcze powiększyć nieprawdziwe komentarze rozpowszechniane za granicą. Stwierdza, że powołane czynniki kościoła nie zajmują stanowiska przeciwnego przedłożeniu.

Katastrofa w kopalni.

Essen. W szybie „Prusy I." siedmiu górników zjeżdżało na dół, nie stosując się do przepisów (?). Lina przerwała się, a kosz spadł w głąb szybu. Czterech górników zginęło na miejscu, trzech wkrótce skonało skutkiem odniesionych ran.

Rozruchy chłopskie w Rumunii.

Bukareszt. (Ag. Rumuńska). W całym kraju zapanował już na stałe spokój. Dokonywane są liczne ważne aresztowania. W mieście Giurgin w dystrykcie Vlasca, odbyło się w prefekturze zebranie właścicieli ziemskich i dzierżawców tego dystryktu, które wyraziło rządowi jednomyślnie podziękowanie za rozumne i energiczne zarządzenia.

Przygotowania strejkowe w Paryżu.

Paryż. Agencya Havasa donosi: Aby być przygotowanym na wszelki wypadek, władze wojskowe rozesłały w zamkniętych kopertach rozkazy w sprawie wysłania wojsk do Paryża. Jeden z wyższych oficerów przeoczył napis, umieszczony na kopercie, a opiewający: „otworzyć tylko na wyraźny rozkaz ministra wojny" i natychmiast przeprowadził zawarte w kopercie rozkazy. Tem tłómaczy się, że wojsko zajęło wczoraj posterunki policyjne koło komisaryatów. Oficer ten prawdopodobnie będzie przeniesiony w stan spoczynku.

Paryż. Słychać, że syndykaty robotnicze z dziedziny środków żywności mają wieczorem we środę odbyć zgromadzenie na giełdzie pracy, aby powziąć ostateczną decyzyę w sprawie rozważanego już od kilku tygodni ogólnego strejku. Zarządzenia, mające na celu pogotowie wojskowe, stoją w związku z ruchem strejkowym.

Fiasko carskiej akcyi pokojowej.

Petersburg. „Nowoje Wremia" pisze: Konferencya haska, według wczorajszego komunikatu, poniosła fiasko. Konferencya ta będzie miała tylko znaczenie dla dyplomatów i uczonych, zaś Rosyi nie przyniesie żadnego pożytku. Artykuł ten uważany jest jako wyłącznie prywatne zdanie redakcyi „Nowoje Wremia". Inne dzienniki podają komunikat częściowo i bez komentarzy.

Wojna w Ameryce środkowej.

San Salvador. (Doniesienie Ass. Press.). Rozeszła się tutaj wiadomość, że wojska Nikaraguańskie oraz powstańcy z Honduras, po zajęciu miasta Tegucigalpa w republice Honolura splądrowali miasto, oraz zamordowali kilkanaście osób, w czem także znajdowały się dzieci.

Z caratu.

Komisye Dumy.

Petersburg. (Pet, ag. tel.). Komisya Dumy, wybrana na wniosek poparty przez Stołypina dla zbadania kwestyi niesienia pomocy ludności w okręgach cierpiących nędzę, wysłuchała wczoraj wywodów przedstawiciela departamentu dla dowozu żywności, istniejącego przy ministerstwie spraw wewnętrznych, który to departament pozostawał przedtem pod kierownictwem Hurki, i przyszła do przekonania, że brak chleba i zboża w prowincyach dotkniętych głodem należy obecnie uważać za zupełnie usunięty (!!!). (Wniosek ten napewno wyprowadziła agencya, a nie komisya dumska. Przyp. Red.). Rada miasta Petersburga uchwaliła wystosować adres do Stołypina z wyrazami uznania z powodu jego energicznych przemówień w Dumie (!!!). (Wiadomości, podawane przez agencyę, należy zawsze przyjmować z wielką ostrożnością, bo agencya petersburska umie kłamać bezwstydnie. Przyp. Red.).

Petersburg. (Pet ag. tel.) W 8 sekcyach komisyi budżetowej żaden z członków lewicy nie został wybrany przewodniczącym. Przewodniczący sześciu sekcyj należą do kadetów, w jednej do prawicy, w jednej do umiarkowanych.

Rozruchy w wojskowej akademii medycznej.

Petersburg. (Tel. wł.) Rozruchy, które 1 bm. wybuchły w akademii medycznej, spowodowane zostały odkryciem, że 2 studentów należy do „Związku rosyjskich ludzi". Studenci zbojkotowali tych czarnosecińców i oświadbzyli profesorom, że nie będą uczęszczali na wykłady, dopóki czarnosecińcy nie zostaną z akademii wydaleni. Gdy prof. Czerepin wbrew temu żądąniu nie chciał przerwać wykładu, odbyli studenci mityng, na którym uchwalili czarnosecińców gwałtem wydalić. 150 studentów weszło do sali wykładowej, pobiło czanosesińców, odebrało im rewolwery i wyrzuciło ich z akademii. Zawezwano kozaków, którzy otoczyli studentów i mimo wezwania policyi nie chcieli akademii opuścić. Dopiero komendant akademii generał Danilewskij skłonił kozaków do cofnięcia się.

Przegląd społeczny.

Kongresy zawodowe. Podczas świąt wielkanocnych odbył się w Wiedniu szereg zjazdów zawodowych.

Zjazd centralnego Związku handlowców odbył się przy bardzo licznym udziale delegatów; z Galicyi byli obecni delegaci z Krakowa i Przemyśla. Zjazd uchwalił rezolucyę protestującą przeciw uchwalonej ustawie o ubezpieczeniu urzędników prywatnych, jako nie przedstawiającej żadnej korzyści dla handlowców.

Zebrani zaprotestowali przeciw zamiarowi rządu skrócenia spoczynku niedzielnego dla handlowców czeskich.

Poczem zdał przewodniczący tow. Pick sprawozdanie z ubiegłego roku.

Związek liczy 41 grup miejscowych i stacyj płatniczych. Dochód roczny 94.935 K z czego do funduszu zapomogowego przelano 33.520 koron. Fundusz Związku wynosi 57.346 K.

Wkońcu nastąpił wybór zarządu: przewodniczącym wybrano ponownie tow. Picka, zastępcą Kotrneca.

W poniedziałek po południu zakończyły się obrady. Przewodniczący wezwał wszystkich do usilnej agitacyi przy wyborach za kandydatami socyalnej demokracyi.

Równocześnie obradował zjazd Związku zawodowego robotników drzewnych.

Zebrało się 189 delegatów. Po raz pierwszy pojawili się w pokaźnej liczbie polscy delegaci.

Zagaił kongres tow. Skaret.

Sprawozdanie roczne przedłożył przewodniczący tow. Gross. Związek zyskał w ostatnim okresie 16.000 członków, liczba grup miejscowych podniosła się z 147 do 273. Pozostałość kasowa z tego roku 13.000 K.

O zapomogach i wkładkach referował tow. Skaret. Nad referatem tym rozwinęła się żywa dyskusya, przedewszystkiem co do zniesienia czterech klas, dalej czy zapomogi podróżne mają być udzielane według ilości kilometrów, czy czas wsparcia dla bezrobotnych ma się zaczynać natychmiast, czy też dopiero w trzy dni po utracie zajęcia.

Wybrano komisyę, która ma się zająć szczegółowem załatwieniem tych kwestyj.

W tym samym czasie odbył się we Wiedniu zjazd robotników zatrudnionych w przemyśle skórnym.

Sprawozdanie roczne przedłożył zebranym tow. Postler. Liczba członków prawie że się podwoiła w ostatnim roku — bo z 2390 podniosła się do liczby 5000.

Dochody w roku 1906 wynosiły 32.736 K wydatki 22.531 K.

Uchwalono szereg rezolucyj co do funduszu dyspozycyjnego, prasy zawodowej i zapomóg dla bezrobotnych.

X. ZJAZD
polskiej partyi socyalistycznej
zaboru pruskiego.

Podczas ubiegłych świąt wielkanocnych, dnia 31 marca i 1 kwietnia b. r., odbył się w Zabrzu na Górnym Śląsku X-ty zjazd polskiej partyi socyalistycznej zaboru pruskiego. Zadaniem zjazdu było zajęcie się sprawami pogłębienia ruchu socyalistycznego i jego rozszerzenia w zaborze pruskim, oraz wskazanie zarządowi bratniej organizacyi wytycznych, któremi kierowaćby się mógł w przyszłej swej działalności, wśród ciężkich warunków politycznych, zaostrzonych jeszcze antypolską polityką rządu pruskiego.

Porządek dzienny zjazdu obejmował sześć punktów, mianowicie: 1) sprawozdanie zarządu (referenci tow. Trąbalski i Biniszkiewicz), 2) nasza taktyka (ref. tow. Biniszkiewicz), 3) zmiana ustawy organizacyjnej (ref. tow. Adamek), 4) prasa partyjna, 5) wybór zarządu i komisyi, 6) sprawozdanie delegatów z poszczególnych miejscowości, który to punkt z braku czasu spadł z porządku dziennego.

Obrady zjazdu zagaił tow. Adamek z Katowic, wskazując na Zabrze, jako na jedno z pierwszych ognisk ruchu socyalistycznego na Górnym Śląsku, oraz poświęcając parę słów pamięci zmarłego, nieodżałowanego tow. Morawskiego, którego pamięć delegaci uczcili przez powstanie.

Przewodniczącym zjazdu wybrano jednogłośnie tow. Józefa Biniszkiewicza z Katowic, zastępcą przewodniczącego tow. Wajchtę z Brixdorfu, sekretarzami tow. Mieczkowskiego z Katowic i Rynemana z Zabrza. Do komisyi mandatowej wybrano tow. St. Thiela z Britz, tow. Adamka z Katowic i tow. Chrzanowskiego z Berlina. Następnie odczytano piśmienne powitania od C. K. R. P. P. S. (fr. rew.), od C. K. R. P. P. S. (fr. um.), od Radomskiej organizacyi P. P. S. (fr. rew.), od towarzyszów z Bremy i Lipska; zjazd przyjął te pozdrowienia hucznymi oklaskami.

Tow. Trąbalski z Katowic składa sprawozdanie zarządu za rok sprawozdawczy. Stwierdza, iż zgoda z towarzyszami niemieckimi umożliwiła prowadzenie więcej stałej roboty partyjnej, z drugiej jednak strony ruch socyalistyczny ucierpiał nieco wskutek nietaktownego i nieorganizacyjnego zachowania się niektórych towarzyszów w Poznańskiem i Westfalii. Utworzenie urzędu stałego agitatora w Poznańskiem pchnęłoby ruch socyalistyczny w tej dzielnicy Polski naprzód; to samo dałoby się powiedzieć i o Westfalii. Wielce utrudniają robotę szykany policyjne; żandarmerya pruska korzysta z każdej sposobności, aby w ten lub inny sposób rozwiązywać zebrania socyalistyczne, lub też wcale nie chcą dawać pozwoleń. Jednak mimo takich szykan robota na Górnym Śląsku stale, choć bardzo powoli się rozwija, czego dowodem jest założenie dwóch nowych stowarzyszeń socyalistycznych: w Królewskiej Hucie i Zabrzu. Również i prasa partyjna stale się rozwija. „Gazeta Robotnicza“, centralny organ polskiej partyi socyalistycznej zaboru pruskiego, wychodzący w Katowicach, w zwiększonym formacie i trzy razy tygodniowo, zyskuje coraz więcej płatnych abonentów; w przeciągu ostatniego kwartału przybyło około 500 płatnych prenumeratorów. Co się tyczy wyborów, to zastały one partyę nieprzygotowaną, tem też można tłumaczyć niefortunne odezwy polskie, drukowane złą polszczyzną, omawiające głównie politykę kolonialną rządu pruskiego, mało zatrzymujące się nad żywotną dla polskiego ludu sprawą ucisku narodowego, **g ł ó w n i e** zaś nad kwestyą strejku szkolnego. (Liczne głosy: Słusznie, słusznie!).

Tow. Biniszkiewicz przedstawia sprawozdanie kasowe, które wynosi 5126,55 marek dochodu i tyleż rozchodu; stan kasy wydawnictwa „Gazety Robotn.“ wynosi 12695,35 marek dochodu i tyleż rozchodu; stan kasy drukarni partyjnej wynosi 9781,71 marek dochodu i tyleż rozchodu. Nawołuje do spotęgowania działaności partyjnej, co wpłynie na podniesienie się dochodów. Nad sprawozdaniem tem wywiązała się gorąca dyskusya, w której przemawiali tow. Ziółkiewicz—Berlin, Rybicki — Berlin, Niedzielski —Wilhelmstarg, St. Thiel—Brixdorf, Cepernik—Lauraburg, Danisz — Rybnik, z których jedni czynili zarzuty zarządowi, iż zbyt mało interesował się emigracyą (towarzystwa socyalistów polskich w państwach niemieckich) i Poznańskiem, drudzy zaś go bronili, wykazując, iż w warunkach, w jakich pracowali, więcej zrobić nie mogli. W związku z punktem pierwszym porządku dziennego przyjęło kilka wniosków, z pośród których wyróżnić trzeba wniosek tow. Rybickiego z Berlina, domagający się, aby zarządy towarzystw wyborczych niemieckich zmuszały swych członków polskich do wstępowania do towarzystw socyalistów polskich, oraz wniosek tow. Czapli z Inowrocławia, aby w księstwie Poznańskiem utworzyć stanowisko stałego agitatora. W sprawie taktyki partyjnej referował tow. Józef Biniszkiewicz z Katowic. W gorących słowach rysuje mowca straszny ucisk narodowy Polaków w zaborze pruskim przez rząd. Opisuje te męki, jakie cierpią małe dzieci polskie w szkołach niemieckich, w których tylko są ogłupiane, które nic nie uczą, tak, iż jak powiedział jeden z delegatów górnośląskich, nie umieją ani po polsku, ani po niemiecku. Przedstawia sądy pruskie z ich systemem tłomaczów, nieznających dostatecznie języka polskiego i t. p. Stwierdza, że socyaliści, jako wrogowie wszelkiej niewoli, muszą stanąć do walki z uciskiem narodowym rządu pruskiego i przedstawia rezolucyę, którą zjazd jednogłośnie przyjmuje. **R e z o l u c y a** ta brzmi następująco:

„Na drodze do urzeczywistnienia naszych celów, naszych dążeń ostatecznych, zupełnego wyzwolenia ekonomicznego i politycznego klasy robotniczej, które to cele i dążenia wyszczególnione są w programie polskiej partyi socyalistycznej, napotykamy na różnego rodzaju przeszkody, wobec których musimy zająć pewne określone stanowisko, dla tem pewniejszego ich zwalczania.

Jedną z takich zapór jest germanizacyjna polityka rządu pruskiego, polityka ucisku narodowego ludu polskiego w zaborze pruskim przy pomocy praw wyjątkowych.

Zważywszy więc, że ta polityka bezwzględnego ucisku narodowego w pierwszym rzędzie dotyka polski lud pracujący, którego świadomą swych celów i potrzeb częścią jest organizacya polityczna robotników polskich — polska partya socyalistyczna;

Zważywszy dalej, że polityka ucisku narodowego sprzeciwia się zasadniczo naszemu światopoglądowi socyalistycznemu, albowiem wszystkie narody mają jednakie prawo do stanowienia o swoim losie i że stanowi ona zaporę, następstwem której jest napędzanie polskiego ludu pracującego w objęcia nacyonalizmu, zaciemniającego istnienie przeciwieństw klasowych, oraz w objęcia klerykalizmu, hamującego wielki postęp;

Zważywszy jeszcze, że w interesie klasowym polskiego ludu pracującego leży jak największe zabezpieczenie wszechstronnego rozwoju kulturalnego, do czego się przyczynia zupełne uwzględnianie języka ludności miejscowej we wszystkich instytucyach społecznych, publiczno-prawnych, a przedewszystkiem państwowych — zaznaczamy:

Że przeciwko tej polityce ucisku narodowego rządu walczyć będziemy wszelkimi środkami prawnymi, że w walce tej nie ustaniemy, dopóki nie zostaną zdemokratyzowane wszystkie te instytucye, które jedynie będą w stanie zagwarantować nam prawdziwe wolności obywatelskie, które dadzą nam polskie szkolnictwo, polskie sądownictwo i polskie urzędy.

Germanizacyjna polityka rządu umożliwiła politykom polskiej klasy posiadającej, którzy stanęli na czele ruchu narodowego, zajęcie stanowiska pozornie opozycyjnego względem rządu i w ten sposób przyczyniła się do wytworzenia położenia, ułatwiającego im przy pomocy radykalnych frazesów, odciągnięcie szerszych mas pracującego ludu polskiego od istoty walki klasowej. Antypolska polityka rządu pruskiego umożliwiła im wyzyskiwanie ludu pracującego polskiego dla swoich celów, wrogich jego celom i dążeniom. Działalność posłów z Koła polskiego w życiu, w parlamencie i sejmie daje nam niezbite dowody, że stoją oni w rzeczywistości jedynie w obronie interesów polskiej klasy posiadającej, że lud pracujący polski od tych posłów, jak i od ruchu, którego są przedstawicielami, żadnej obrony swych klasowych interesów się nie doczeka, gdyż występując czasami rzekomo w obronie jego interesów, przestrzegają pilnie, aby ich własne interesy na tem nic nie ucierpiały, czyniąc w ten sposób, aby one na tem zyskać tylko mogły, oraz raz jeszcze wymownie stwierdza, że wyzwolenie pracującego ludu polskiego z ucisku ekonomicznego i politycznego będzie tylko jego własnem dziełem, przez wzmocnienie jego klasowej organizacyi — polskiej partyi socyalistycznej.

Wzywamy więc z wyłuszczonych względów wszystkich towarzyszów naszych, aby wszędzie i zawsze demaskowali obłudną politykę „narodową“ polskiej klasy posiadającej, aby stale wykazywali, że nie ma ona nic wspólnego z wszechstronnymi interesami ludu pracującego i aby szerzyli świadomość tego, że „wyzwolenie robotników będzie dziełem tylko samych robotników“.

Tow. Adamek referował o nowej ustawie organizacyjnej, która ma przekształcić organizacyę z systemu mężów zaufania, t. j. organizacyj luźnych, na system towarzystw, t. j. organizacyj ścisłych. Ustawę projektowaną przez zarząd z małemi zmianami przyjęto.

Co do pracy partyjnej, wyrażono życzenie, aby „Gazeta Robotnicza“ była więcej popularnie pisaną, gdyż robotnicy górnośląscy, będąc w szkołach pruskich ogłupiani, nie umiejąc dobrze ani po polsku, ani po niemiecku, nie są w stanie zrozumieć wielu wyrazów, szczególniej obcych.

W końcu przyjęto wniosek tow. Rybickiego z Berlina, wzywający robotników, aby dzień 1 maja możliwie uroczyście obchodzili.

Do zarządu partyjnego obrano: tow. Józefa Biniszkiewicza jednogłośnie (28 gł.), tow. Trąbalskiego (27 gł.), tow. Adamka (21 gł.), tow. Mieczkowskiego i Sołtyska (po 19 gł.). Do komisyi kontrolującej towarzyszy: Casparego, Kassa, Cepernika, Rybickiego i Piskorskiego. Do komisyi prasowej tow. Kuncego i Rynemana. Przewodniczący tow. Biniszkiewicz zamyka zjazd okrzykiem: Niech żyje polska partya socyalistyczna, niech żyje międzynarodowy socyalizm, przy gromkich okrzykach zebranych.

Przegląd polityczny.

Druga konferencya haska. Dyplomatyczni zastępcy Rosyi zostali uproszeni, aby mocarstwom wręczyli cyrkularz o drugiej konferencyi pokojowej. Stwierdza on, że program rosyjski prac drugiej konferencyi, wypracowany w roku ubiegłym, został przyjęty przez wszystkie mocarstwa, oraz wylicza zastrzeżenia, jakie uczyniły mocarstwa. Trzy rządy, a mianowicie Stany Zjednoczone, Hiszpania i Wielka Brytania proponują, aby rosyjski program uzupełnić kwestyą ograniczenia zbrojeń. Amerykański rząd dodaje do tego jeszcze kwestyę pokrywania długów państwowych. Kilka państw zastrzega sobie prawo przedłożenia konferencyi propozycyi co do kwestyj poruszonych już w programie rosyjskim, lecz szczegółowo nie wymienionych w nim. Anglia i Japonia zastrzegają sobie wolną rękę niebrania udziału w obradach nad punktami rosyjskiego programu, które według ich zdania nie mogą doprowadzić do zadowalającego rezultatu. Niemcy i Austro-Węgry w ógólnej formie czynią to samo zastrzeżenie, wyrażając życzenie niebrania udziału w dyskusyi, któraby nie doprowadziła do praktycznego rezultatu. Rząd rosyjski oświadcza, że ze swej strony czyni zastrzeżenie podobne do ostatniego i obstaje przy swoim pierwotnym programie prac konferencyi. Cyrkularz donosi wkońcu, że rosyjski zastępca w Hadze otrzymał polecenie proszenia rządu niderlandzkiego o zwołanie konferencyi na dzień 15 czerwca.

Nowy gabinet w Bawaryi. Książę regent przyjął dymisyę ministra spraw wewnętrznych Feilitscha i zamianował ministrem spraw wewnętrznych prezydenta rządowego górnego Palatynatu, Brethreicha.

Kampania przeciw Clemenceau. Z powodu ogłoszenia papierów Montagniniego w „Figarze“, w których znajduje się także twierdzenie, że przywódca zjednoczenia monarchistów „Action liberale“ Piou starał się za pieniądze zapewnić sobie usługi p. Clemenceau, wystosował przeciwko niemu Clemenceau list do „Figara“, w którym opowiada, że w r. 1905 otrzymał zaproszenie na obiad do amerykańskiej malarki, gdzie był także Piou, którego od 12 lat n i e widział. Piou oświadczył wobec ministra, że jest przeciwnikiem rozdziału kościoła od państwa. Clemenceau ograniczył się do stwierdzenia, że on jest za rozdziałem. Z ogłoszonych papierów Montagniniego przekonał się Clemenceau, że obiad ten był środkiem użytym przez Piou, aby przed Watykanem okazać, że ma stosunki z Clemenceau i w ten sposób uzyskać znaczne sumy pieniężne. Clemenceau apeluje do zdrowego rozumu każdego liberalnego człowieka, aby potępił takie postępowanie, godne **z w y k ł e g o o s z u s t a**.

Obrazki wyborcze z „dalekiego wschodu“.

Od p. Ornsteina-Orskiego z Buczacza otrzymujemy następujące sprostowanie:

Korespondencya pod nagł. „Obrazki wyborcze z dalekiego wschodu“ w nrze 84 z dnia 26/3 1907 r. zawiera niezgodne z prawdą zarzuty, odnoszące się do mojej osoby, o których sprostowanie upraszam na podstawie § 19 ust. prasowej.

W szczególności przytoczonem jest w tej korespondencyi jak następuje:

„Pan Stanisław obecnie Orski jest żydem po mieczu i kądzieli i chociaż jako przechrzta już z ojca nie może się namacalnie ze swego żydostwa wylegitymować i t. d., dalej zaś w ust. 11 z góry „w szczególności na rozprawach sądowych teroryzuje kupców żydowskich, by sprowadzali z jego ręki towary krajowe, a celem przysporzenia funduszów miejscowej Pomocy przemysłowej dopuszcza się wymuszenia, nakładając na pokornych dzierżawców przy rozprawie grzywny dyscyplinarne, które w drodze łaski zamienia na datki na „Pomoc przemysłową“.

Upraszam na podstawie powołanej ust. o sprostowanie i zamieszczenie tegoż w następnym nrze a to:

Nieprawdą jest, jakobym był po mieczu i kądzieli żydem, natomiast prawdą jest, że mogę w ręku posiadanymi dokumentami udowodnić, że mój pradziad śp. Aleksander był katolikiem i ożenionym z Polką.

Nieprawdą dalej jest, bym kiedykolwiek przy rozprawach sądowych teroryzował kupców żydowskich, by z mojej ręki kupowali towary krajowe, oraz bym wymuszał datki na Pomoc przemysłową, prawdą natomiast jest, że Tow. Pomocy przemysłowej prowadzi agencyę, a zajęty w niej fachowy agent przyjmuje i odbiera zlecenia dla firm krajowych, prawdą jest, że w czasie mego pięcioletniego pobytu w Buczaczu strony przy rozprawach w dwóch wypadkach dobrowolnie złożyły datki, ale nie na Pomoc przemysłową, tylko na Tow. św. Wincentego a Paulo i ludową kuchnię żydowską, bez jakiegokolwiek przymusu z mojej strony. Na dalsze zarzuty milczenie moje niech starczy za odpowiedź.

Stanisław Orski
c. k. sekr. sądowy w Buczaczu.

A więc p. Ornstein-Orski twierdzi, że jest „po mieczu i po kądzieli“ szlachcicem... Stara szlachta, której rodowód sięga arki Noego! Co się tyczy reszty powyższego „sprostowania“, niezawodnie nasz korespondent buczacki na nie odpowie.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Wzywa się zorganizowanych towarzyszów krakowskich,** by się zgłaszali na mężów zaufania organizacyj okręgów wyborczych. Zgłoszenia przyjmuje tow. dr Kapellner w Związku stow. rob. (Wiślna 5) codziennie między godziną 7 a 8 wieczorem, a w jego nieobecności gospodarz Związku tow. Bartosiński.

* **Baczność krakowscy towarzysze-robotnicy szewscy!** W poniedziałek 8 b. m. o godzinie 10 rano odbędzie się przedwyborcze walne zgromadzenie towarzyszów-robotników szewskich w Związku stow. rob. (Wiślna 5). Porządek dzienny: 1) Sprawozdanie. 2) Dyskusya. 3) Wybór zarządu. O liczny udział uprasza zarząd.

* **Wielką zabawę** urządza Związek stow. rob. w Krakowie **w niedzielę 7 kwietnia** w lokalu własnym (Wiślna 5). Początek o godz. 7 wieczorem. Wstęp 50 h.

* **Kółko samokształcenia** w Związku stow robotniczych w Krakowie udziela wszelkich informacyj w zakres samokształcenia wchodzących, uporządkowuje i układa biblioteki stowarzyszeń robotniczych, tudzież pośredniczy w dostarczaniu wszelkich książek do bibliotek i towarzyszom prywatnie, w szczególności książek naukowych socyalistycznych. Wszelkich informacyj udziela tow. T. Bobrowski, Kraków, Retoryka 12.

* **Zmiana lokalu.** Grupa II. stowarzyszenia piekarzy przeniesioną została dnia 1 marca do lokalu Związku stow. rob., Wiślna 5.

NADESŁANE.
(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Podziękowanie.

Wielmożnemu Panu Drowi **Bolesławowi Komorowskiemu** w Półwsiu Zwierzynieckiem składamy niniejszem serdeczne podziękowanie za nader troskliwą i sumienną opiekę lekarską, uwieńczoną szczęśliwem wyleczeniem naszego dziecka z bardzo ciężkiej dyfteryi.

Tadeusz i Paulina Kolkiewiczowie
w Dębnikach.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. **Ceny ogłoszeń w nagłówku.**

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Gustaw Alojzy Titz.** Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 710).